

NOWA SYNTEZA DZIEJÓW RZECZYPOSPOLITEJ SZLACHECKIEJ

Niedługo po ukazaniu się pierwszych tomów *Historii Polski*, wydawanej przez PAN zrozumiano, że to ambitne dzieło nie dotrze do szerszych kół społeczeństwa. Wskazywano przede wszystkim na rozmiary dzieła. Z czasem dostrzeżono, że autorzy tego dzieła w trosce o swoje tezy i udokumentowanie naukowe swoich twierdzeń poszli niejednokrotnie tak daleko, że zapomnieli o czytelności swych rozdziałów. Nie sprzyjał przejrzystości różnych części fakt, że dzieło to powstało jako zbiorowe, zmieniało się pod wpływem dyskusji, wskutek czego niejednokrotnie dość zasadnicze uwagi znajdowały się jakby na uboczu głównego nurtu opowiadania. Gdy wreszcie upłynęło parę lat od wydania książki, historycy, nawet ci, którzy aprobowali większość wypowiedzianych w niej sądów, doszli do przekonania, że zarówno w wyniku nowych badań, jak i w związku z spokojniejszym nieco spojrzeniem na naszą przeszłość wiele wypowiedzianych tam sądów historycznych nie wytrzymało próby czasu.

Zjawisko to nie nowe i dobrze znane historykom, że w gruncie rzeczy każde pokolenie tworzy własną koncepcję swej przeszłości. Dziś w latach wielkich przemian, czasach szybszego, intensywniejszego życia rozumiało jest, że po upływie mniej więcej dziesięciu lat nowe pokolenie, które tymczasem w pełni dojrzało, próbuje inaczej nieco spojrzeć na przeszłość narodu niż pokolenie starsze, a nawet i my starsi inaczej patrzymy dziś niż przed dziesięciu laty na tę przeszłość.

Dzieło historyka warszawskiego, Andrzeja Wyczańskiego¹ jest właśnie próba takiego nowego spojrzenia na przeszłość, wprawdzie nie całą przeszłość, ale na znaczną część dziejów naszego narodu, to jest na dzieje Rzeczypospolitej szlacheckiej. Autor wprawdzie we wstępie zastrzega się, że pisze tę książkę dla „czytelników nieprofesjonalistów”, jest to jednak w jakimś stopniu wynikiem odczuwanego silnie w pewnych kołach historyków pragnienia, by być czytany nie tylko przez wąskie grono specjalistów, by w jakimś stopniu brać udział w kształtowaniu umysłowości współczesnego człowieka. Jeśli jeszcze dodamy, że równocześnie Autor zapowiada, iż nie będzie wchodził w kompromis z czytelnikiem odwołując go barwnym opowiadaniem od rzeczywistości, że „zamiast bawić, dostarczać rozrywki — chce — tłumaczyć, wyjaśniać i to nie poszczególne fakty, ale kształty i zmiany danego społeczeństwa”, możemy spokojnie potraktować jego pracę jako próbę poważnej syntezy dziejów Rzeczypospolitej szlacheckiej. Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że niejedna ciekawa synteza historii polskiej² powstała przecież z myślą o czytelniku nieprofesjonalistycznym.

Autor, znany historyk warszawski dał się poznać poprzez parę sumiennych i ciekawych prac, nie tak dawno zaś brał udział w pisaniu odpowiednich rozdziałów *Historii Polski* wydanej przez PAN. Wprawdzie źródłowo przebadał głównie wiek XVI, ale wiemy dobrze, że dziś nie sposób być specjalistą dla całych epok. Wiemy

¹ Andrzej Wyczański, *Polska Rzecz Pospolitą Szlachecką*. Warszawa 1965, ss. 452.

² Wystarczy tu wymienić *Dzieje Polski w zarysie* M. Bobrzyńskiego.

też dobrze, że rzetelny i myślący historyk potrafi nawet wykorzystując jedynie opracowania powiedzieć wiele nowego o nieznanym sobie bliżej stuleciach i sformułować sądy, które, nawet gdyby nie były słuszne, mogą się przyczynić do ożywienia dyskusji nad istotnymi problemami dziejów.

Przystępując do pisania dziejów Rzeczypospolitej szlacheckiej Autor przyjął jako daty graniczne lata 1454—1764. Tym samym zaczyna swe opowiadanie od przywilejów szlacheckich, otwierających szlachcie drogę do władzy w państwie, a kończy je na dacie ostatniego bezkrólewia w Polsce. Rzecz jasna, że przeciw takiej dacie początków i końca Rzeczypospolitej szlacheckiej można by zgłosić zastrzeżenia. Przywileje nieszawskie — powie ktoś — nie przemieniły Polski piętnastowiecznej w Rzeczpospolitą szlachecką, z drugiej strony jej dzieje nie zakończyły się ostatecznie w roku 1764. Nie wydaje mi się jednak, by z tego powodu można czynić Autorowi wyrzuty. Chcąc przedstawić dzieje Polski w dobie republiki szlacheckiej Autor miał prawo przedstawić jej powstanie i wziąć przywileje nieszawskie jako punkt wyjścia. Co do drugiej daty, to rok 1764 nie stanowi daty końcowej Rzeczypospolitej szlacheckiej, jednak zaczyna okres oświecenia, w którym występuje tyle elementów nowych, zapowiedzi nowego okresu, że Autor chyba miał prawo zakończyć swe opowiadanie na tej dacie.

Czas trzystu dziesięciu lat zawarty między tymi datami podzielił Autor na trzy okresy, mianowicie: 1454—1573, 1573—1648 i 1648—1764. Nienowemu ten podział nawija do podziału przyjętego w *Historii Polski*. Jedyną korekturę, przesunięcie granicy między pierwszym a drugim okresem z roku 1576 na 1573 można jedynie pocnwalić. Co więcej, czytając tę książkę można w pełni ocenić jak sztuczna była cezura przyjęta przez *Historię Polski*.

Poza podziałem chronologicznym wprowadza Autor jeszcze podział rzeczowy, dzieląc każdy okres na trzy rozdziały, poświęcone gospodarce, państwu i ludziom. W rozdziałach pierwszych omawia Autor nie tylko sprawy gospodarcze, ale i stosunki społeczne. W rozdziałach zatytułowanych *Państwo* daje Autor nie tylko rozwój wewnętrznych stosunków w państwie, ale również omawia instytucje państwowe, wreszcie politykę zagraniczną państwa. Pewne novum stanowi sposób ujęcia tematu w rozdziałach zatytułowanych *Ludzie*. Autor zrywa tu świadomie z tym, co określa się potocznie jako historię kultury a co niejednokrotnie, np. w *Historii Polski*, zamienia się na „historię przedmiotów, wytworów ludzkich” przestając być historią ludzi. Chce on tu dać istotną historię człowieka zgodnie z stwierdzeniem, że dla niego „najważniejszy jest człowiek jako jednostka psychofizyczna, jako jednostka przede wszystkim typowa, jednostka w społeczeństwie”. Nie będziemy tu wchodzić szczegółowo w sposób pisania tych rozdziałów rezerwując sobie tę sprawę do dokładnego omówienia poszczególnych części. Zaznaczmy jedynie, że Autor usiłuje w pewnej mierze nawiązać do prac historyków francuskich³, że w pewnej mierze niejako próbuje tu zrealizować postulat podnoszony przed paru laty w dyskusji na temat historii, by historycy dali prawdziwą „historię ludzką”⁴.

Gdy chodzi o ten podział to trzeba stwierdzić, że w gruncie rzeczy Autor nie tworzy tu nowego schematu, ale przyjmuje podział stosowany uprzednio przez *Historię Polski* PAN. Różnica polega jedynie na tym, że Autor w sposób nowy traktuje trzeci rozdział. Warto zauważyć, że przyjmując ten zasadniczy trójpodział

³ Wydaje się, że Autor pozostawał pod szczególnym wpływem książki Roberta Mandrou, *Introduction a la France moderne*. Paris 1961.

⁴ Sformułowania tego użył chyba po raz pierwszy w artykule w „Życiu Warszawy” nr z 16 V 1962 pt. *Pytamy historię, pytamy historyków*, Jan Górski. Artykuł ten, jak wiadomo, zapoczątkował ciekawą dyskusję na łamach tego pisma. Por. książkę tego publicysty, *Historia osobista i powszechna*. Warszawa 1964.

Autor nie tylko ściśle go się trzyma, ale nie rozbija poszczególnych rozdziałów na podrozdziały. Postępując w ten sposób zapewnia swej książce pewną jednolitość, oszczędza nieco miejsca, jednak równocześnie utrudnia czytelnikowi dotarcie do poszczególnych interesujących go zagadnień. Ta ogólna orientacja w materiale jest tym bardziej utrudniona, że książka nie posiada indeksu rzeczowego, który przy braku rozbicia na podrozdziały byłby bardzo pożyteczny.

By skończyć wreszcie omawianie podziału książki stwierdzmy jeszcze, że Autor poświęca najwięcej miejsca omówieniu pierwszego okresu, co w gruncie rzeczy jest zrozumiałe, skoro w tym okresie powstawały zryby nowożytnej państwowości polskiej a Polska przeżywała wówczas najbujniejszy okres swego życia kulturalnego. Nie bez znaczenia był wreszcie i fakt, że Autor zna ten okres nie tylko poprzez literaturę, ale i poprzez źródła.

Bardziej szczegółowe omówienie książki przeprowadzimy omawiając kolejno sprawy gospodarcze, potem państwowe, wreszcie kulturalne na przestrzeni całych trzystu lat. Naturalnie wobec dużej ilości problemów dyskusyjnych ograniczę się do pewnych, może nie najważniejszych, ale tych, które mnie szczególnie zainteresowały. Gdy chodzi o zastrzeżenia wystąpię jedynie z najważniejszymi.

Zaczynając od przedstawienia spraw gospodarczych i społecznych należy powiedzieć, że Autor przedstawia je wyjątkowo jasno. Chwilami z konieczności upraszcza pewne kwestie, jednak w wielu wypadkach wątpliwych stawia znak pytania, sygnalizuje nierozwiązane trudności. Wyjątkowo jasno a zrozumiale omówił Autor problem gospodarki folwarczej, zwłaszcza przyczyny rozbudowy folwarków. Następnie przekonywająco nakreślił stosunkowo wczesne załamanie się tej gospodarki zwracając równocześnie uwagę na fakt, że szlachta znalazłszy się w gorszej niż magnateria sytuacji gospodarczej została rychło uzależniona od niej. Omawiając stosunki gospodarcze w trzecim okresie Autor przekonywająco wykazał, że po zniszczeniach wojennych kraju, które przedstawił opierając się na najnowszych opracowaniach⁵, w odbudowie przeszkadzał zaznaczający się w całej gospodarce europejskiej kryzys, czy regres gospodarczy.

Kreśląc obraz stosunków gospodarczo-społecznych Autor w dużej, a może przeważającej mierze opiera się na ustaleniach autorów *Historii Polski*, chwilami na swych własnych, boć przecież był on jednym z współautorów tej książki, zwłaszcza drugiego tomu⁶. W wielu jednak wypadkach znać wyraźnie, że Autor poszedł dalej, że ocenia pewne zjawiska inaczej niż je oceniano dziesięć lat temu. Tak więc gdy chodzi o dolę chłopca przeciwstawia się pogładowi, by dola chłopca była specjalnie dobra w XV w., za to dolę chłopca w XVI w. ocenia jako względnie dobrą. Według niego, historycy przeceniają praktyczne znaczenie znanej decyzji królewskiej w sprawie sądenia chłopów z roku 1518 (s. 45). Pańszczyznę ocenia, gdy chodzi o wiek XVI jako skromną, a omówiwszy ogólnie obciążenia chłopskie twierdzi, zresztą podkreślając hipotetyczność tej wypowiedzi, że „do roku 1580 mniej więcej zwyżka cen mogła równoważyć wzrost obciążeń pańszczyźnianych” (s. 48).

W związku z omówieniem sytuacji chłopca zajmuje się Autor problemem, który jeszcze niedawno niepokoił mocno historyków, a który do dnia dzisiejszego nie znalazł zadowalającej odpowiedzi, dlaczego w Polsce w XVI w. i pierwszej połowie XVII w. nie było większych powstań chłopskich. Autor skłonny jest tu przypuszczać, że w Polsce nie doszło do tych powstań dlatego, że dola chłopca była jeszcze

⁵ Autor wyzyskał przede wszystkim prace Wł. Rusińskiego, I. Gieysztorowej, A. Kamińskiego, St. Hoszowskiego w zbiorze: *Polska w okresie drugiej wojny północnej 1655—1660*. Warszawa 1957, t. II.

⁶ W rzeczywistości chodzi tu o część II pierwszego tomu. Warszawa 1957.

nie najgorsza. Słusznie podnosi, iż „mamy widoczne dowody na to, że jeśli w XVI w. los chłopski był bardzo ciężki, to w XVII w. a tym bardziej w XVIII wieku stokroć gorszy jeszcze”. Innymi słowy *per comparationem*, zwłaszcza wobec zwyżki cen, o której wspomnieliśmy wyżej w XVI w. los chłopca choć niedobry, nie był najgorszy.

Dno nędzy umieszcza Autor w drugiej połowie XVII i w XVIII w. Pisze więc o tych czasach: „Był to... okres szczytowego wzrostu poddaństwa, poddaństwa bliskiego niewolnictwu a ograniczonego przede wszystkim interesem dworu, oraz okres energicznej samoobrony samych chłopów” (s. 323). Innymi słowy zwiększony ucisk wywołał jako reakcję silny opór chłopstwa. Tak więc problem zdawałby się być rozwiązany. Ale czy rzeczywiście? Tu chciałbym zgłosić swe pierwsze zastrzeżenia. Skoro mowa o tak wielkim ucisku oczekivalibyśmy fali powstań i to powstań wielkich. Autor wskazuje na powstania kozackie, potem na województwo krakowskie i obszary kurpiowskie. Wiemy jednak, że podłoże powstań kozackich było nieco inne. Obok elementów społecznych wchodziły tu również elementy narodowe i religijne. Zresztą to nie są powstania chłopca polskiego. Gdy chodzi z kolei o ruchy na Podkarpaciu, to po pierwsze dochodziło do nich również w okresie poprzednim⁷, po drugie jeśli dzisiaj czytamy opisy tych ruchów i nie dając się zasugerować grzmiącym wypowiedziom niektórych historyków, usiłujemy spokojnie ocenić te ruchy, to bez trudu przekonujemy się, że były w gruncie rzeczy niewielkie i słabe, że nie możemy ich zestawiać z powstaniami chłopów w Niemczech, w siedemnastowiecznej Francji, czy też szesnastowiecznej Danii. Jeszcze słabiej przedstawiają się te ruchy na Kurpiowszczyźnie⁸. Tak więc wydaje się, że Autorowi nie udało się odpowiedzieć na zasadnicze pytanie, dlaczego w Polsce mimo niewątpliwie wielkiego ucisku chłopów nie doszło do wielkich powstań chłopskich. Na marginesie tych rozważań warto zwrócić uwagę na charakterystyczną wypowiedź Autora, zapisaną w związku z omawianiem sytuacji chłopów w tym okresie: „O chłopach i ich położeniu w tym okresie nic konkretnego niemal nie jesteśmy w stanie powiedzieć. Położenie ich było niewątpliwie trudne, ale odmalowanie go jedynie w czarnych barwach, nic nam w gruncie rzeczy nie tłumaczy — wprost przeciwnie — będzie się nasuwać pytanie, jak i dzięki czemu chłopci mogli przetrwać ten tak ciężki dla nich okres” (s. 321). Autor sformułował tu niewątpliwie swój sąd dość krańcowo, jednak trudno mu przynajmniej chociażby częściowo nie przyznać racji. Autorzy obszernych pisanych dotąd prac o położeniu włościan zajmują się szczegółowo wyliczaniem stosunkowo łatwo uchwytnych ciężarów chłopskich, kreślą obraz zmieniającego się stanu posiadania chłopów, jednak w większości tych prac trudno znaleźć odpowiedź na postawione przez Autora pytanie⁹.

Omawiając rozwój miast w Polsce Autor, zgodnie zresztą z *Historią Polski*, podkreśla fakt, że zarówno wiek XVI jak i pierwsza połowa XVII to okres rozwoju miast, a nawet zwiększania ich liczby. Inne jednak i powiedzmy — moim zdaniem — przekonywujące stanowisko zajmuje przy omawianiu polityki szlachty wobec miast. Tak więc zwraca uwagę na to, że jeszcze w XVI w. zakaz zajmowania przez mieszczan wysokich stanowisk w hierarchii duchownej nie był przestrzegany. Dowodem Dantyszek, Hozjusz, Kromer, mieszczanie a jednak biskupi w tym okresie. Gdy chodzi o tak potępiane cenniki wojewodzińskie Autor stwierdza, że „nie miały

⁷ A. Jaszczold, *Walka ludu podhalańskiego z uciskiem feudalnym 1625—1633*. Warszawa 1959.

⁸ A. Przyboś, *Powstanie chłopskie w roku 1670*. Kraków 1953; B. Baranowski, *Walka chłopów kurpiowskich z feudalnym uciskiem*. Warszawa 1951.

⁹ Biorę tu przykładowo cenną pracę E. Trzyny, *Położenie ludności wiejskiej w królewskich województwach krakowskiego w XVII wieku*. Wrocław 1963. Wystarczy przejrzeć spis treści, by przekonać się, że autor mówi przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie o obciążeniu chłopów.

charakteru arbitralnego i rujnującego dla rzemiosła” (s. 49). Spokojny jest również sąd Autora o znanej ustawie z roku 1565. *Historia Polski* PAN pomijając cenne uwagi Szelażowskiego i Rybarskiego wypowiedziane w tej sprawie widziały w niej „ukoronowanie” polityki szlacheckiej działającej zasadniczo „hamująco na rozwój miast”¹⁰. Autor przyznaje, że istotnie, ustawa ta była szkodliwa dla miast, jednak rozpatrzywszy bliżej warunki i cele jej wydania powiada słusznie: „ustawa ta była więc wyrazem interesów i polityki wielkich miast (podkr. moje — W. C.) uprzywilejowanych, godziła w małe miasta, kupców cudzoziemskich, pośrednio w szlachtę nawet” (s. 50). Warto by było jeszcze dodać, że podobne ustawy wydawali we Francji szesnastowiecznej królowie, w gruncie rzeczy sprzyjający miastom, że poza tym, jak to niedawno przypomniano, mieszczańskie krakowscy upominali się wówczas na sejmie „by kupcom koronnym zakazywano jeździć po kupie do cudzych krajów”¹¹.

W związku z tą partią pierwszego rozdziału chcielibyśmy zgłosić pewne zastrzeżenia. Tak więc Autor omawiając rozkwit gospodarczy Gdańska pisze, że Gdańsk „w normalnych warunkach rościł sobie prawo decydowania o sprawach wybrzeży i żeglugi” (s. 90). Otóż istotnie jest prawdą, że Gdańsk niejednokrotnie zdobywał pewne prawa na drodze bezprawnej. Tak np. żaden władca nie nadał Gdańskowi prawa składu i miasto na własną rękę w wilkierzu w roku 1455 sformułowało prawo „o ogólnym zakazie handlu w Gdańsku obcych z obcymi”¹². Jeśli jednak chodzi o prawo zamykania i otwierania portu, to prawo to przyznał miastu Kazimierz Jagiellończyk przywilejem z roku 1457¹³. Można też podnieść zastrzeżenia w stosunku do sformułowania Autora, który twierdzi, że zamożny Gdańsk nie widział potrzeby „rozbudowy własnej floty handlowej, którą z powodzeniem zastępowały statki holenderskie” (s. 211). W gruncie rzeczy bowiem chodziło tu o to, że flota Gdańska nie mogła wytrzymać konkurencji z świetną flotą holenderską i jeśli istotnie Gdańsk z czasem zrezygnował z rozbudowy własnej floty, to nie była to chyba decyzja dobrowolna¹⁴.

Przy omawianiu gospodarki folwarcznej szlachty Autor, inaczej niż *Historia Polski*, upatruje przyczyny upadku tej gospodarki już w drugim okresie nie tyle w samym fakcie struktury tej gospodarki, niemożności dalszego wydatnego wykorzystywania chłopów, ale wiąże ten regres z ogólną sytuacją gospodarczą w Europie. Można by jedynie mieć do niego pretensje, że omawiając rozrost latyfundiów magnackich nie zilustrował zamożności magnackiej przykładami dochodów osiągniętych przez poszczególnych magnatów i nie scharakteryzował bliżej ich gospodarki finansowej.

Zamykając omówienie części gospodarczej pracy warto zaznaczyć, że pomysłowo wykonane diagramy dobrze unaoczniają czytelnikowi omawiane problemy, że Autor — poza tym często sięga do zrozumiałych dla czytelnika konkretów, podając np. przeciętne dochody szlachcica czy też zamożniejszego chłopów. Odczuwamy je-

¹⁰ T. I, cz. II, s. 140—141.

¹¹ J. Górski, *Poglądy merkantylistyczne w polskiej myśli ekonomicznej XVI i XVII wieku*. Wrocław 1958, s. 88.

¹² M. Pelczar, *Czy Gdańsk posiadał prawo składu?* (w:) *Prace z dziejów Polski feudalnej, ofiarowane Romanowi Grodeckiemu*. Warszawa 1960, s. 245.

¹³ M. Pelczar, *Polski Gdańsk*. Gdańsk 1947, s. 40.

¹⁴ Sprawa nie jest jasna. Czesław Biernat, *Życie portowe Gdańska w XVII—XVIII w.* (w:) *Pomorze Nowożytnie*. Warszawa 1959, s. 244 utrzymuje, zwracając zresztą uwagę na hipotetyczność swego sądu, że „stocznie gdańskie nie zdołały sprostać... rywalizacji” stocznii holenderskich. M. Bogucka, *Gdańsk jako ośrodek produkcyjny w XIV—XVII w.* Warszawa (1962), s. 42 przypisuje ten fakt zmianom w charakterze handlu gdańskiego i konkurencji holenderskiej; Zb. Binerowski, *Gdański przemysł okrętowy od XVII do początku XIX wieku*. Gdańsk 1963, s. 129 zajmuje podobne stanowisko.

dynie brak bliższego wyjaśnienia, chociażby w przybliżeniu, co oznaczały dane kwoty w ówczesnych latach.

Przechodząc do części książki objętej tytułem *Państwo* zajmiemy się najpierw zgodnie z podziałem zastosowanym przez Autora jego omówieniem spraw wewnętrznych. I tu naturalnie w jakimś stopniu wyzyskuje Autor ustalenia *Historii Polski*, jednak w wielu sprawach zajmuje stanowisko samodzielne.

Oświadcza się on, gdy chodzi o stosunki wewnętrzno-polityczne za obozem szlachecko-egzekucyjnym. Z dużą słusnością też zwraca uwagę na fakt, że aczkolwiek nie można kłaść znaku równości między szlachtą a narodem, to jednak szlachta stanowiła poważną część narodu (prawie 10%) i poza tym wysuwała postulaty „zbliżone do dążeń ogólnonarodowych” (s. 81—82). Omawiając rozgrywkę między Boną a szlachtą Autor przeciwstawia się sądom Pocięchy i Lepszego, którzy w polityce Bony widzą czynnik pozytywny, ale też chyba słusznie zwraca uwagę na to, że tworzony przez nią obóz nowej magnaterii nie występował z „programem zmian i reform ustrojowych, chętniej zajmując się eksploatacją istniejących stanowisk” (s. 77). Rzecz jasna, że w związku z tym pozytywnie ocenił też późniejszą egzekucyjną politykę Zygmunta Augusta, przekonywająco też, zgodnie zresztą z sądami wcześniejszych historyków, osądził największe dzieło Zygmunta Augusta — unię lubelską.

Gdy chodzi o dalszy rozwój stosunków wewnętrznych, Autor widzi przełomowy moment w pierwszej wolnej elekcji a w uchwałach wówczas powziętych widzi główną przyczynę późniejszego, wadliwego rozwoju Rzeczypospolitej szlacheckiej. „Ograniczenie władzy króla — pisze — stawiało go w ciągłej opozycji wobec swoistego legalizmu szlachty i uzależniało od aktualnych interesów różnych grup magnackich”. Wobec obaw szlachty, że król gotów naruszyć jej swobody w wypadku wzmocnienia jego władzy, „współpraca szlachty z królem stawała się niemożliwością”. Co do magnaterii to ta, zdaniem Autora „o sojuszu z monarchą nie myślała i o udzieleniu mu trwałego poparcia nie chciała słyszeć”¹⁵. Tym samym zdaniem Autora tak zawiązał się tragiczny węzeł, który uniemożliwiał naprawę Rzeczypospolitej.

Wydaje mi się jednak, że stawiając tak problem Autor nie docenia dwu spraw. Pierwszej, że jednak król dysponujący rozdawnictwem urzędów, a co może nawet ważniejsze mający w swym ręku rozdawnictwo dóbr mógł przynajmniej w latach 1573—1648 tworzyć koło siebie grupę oddanej sobie magnaterii, która gotowa była popierać jego plany wzmocnienia władzy monarszej, widząc w tym korzyści dla siebie. Istotnie też np. Zygmuntowi III udało się pozyskać dla swych planów poważną część magnatów, zwłaszcza w drugiej połowie panowania. Po drugie, Autor mym zdaniem przecenia ograniczenia władzy królewskiej stworzone w artykułach henrykowskich. Z postanowień artykułów jedynie punkt *de non praestanda oboedientia* mógł być istotnie niebezpieczny dla króla, bo ostatecznie zarówno z senatorami rezydentami jak i z sejmem przy odpowiednio zgrabnej polityce mógł sobie król dać radę. Dlaczego monarsze mimo wszystko nie udało się zrealizować swych planów, na to może będziemy mogli odpowiedzieć dopiero po dokładnym przestudiowaniu nieprzebadanych dotąd dziejów wewnętrznych Polski w pierwszych dekadach XVII w.

Tak samo nie wydaje mi się słuszne dalsze twierdzenie Autora, że w trzecim okresie, mianowicie od 1648 r. do 1764 doszło do pełnego wyemancypowania się magnaterii spod władzy królewskiej i że ona „decydowała o otoczeniu królewskim

¹⁵ S. 225—226. Uwagi moje wypowiedziane na temat stosunku: król a magnateria zostały ostatecznie sformułowane po dyskusji przeprowadzonej na ten temat na seminarium naukowym we Wrocławiu i pod wpływem uwag sformułowanych przez dr Fr. Mincera, dr J. Seredyki i mgr Janusza Bylińskiego, którym niniejszym za te cenne uwagi dziękuję.

i kształtowała je". Twierdzenie to w jakimś stopniu słuszne, gdy chodzi o większość tego okresu, nie przystaje np. do panowania Jana Kazimierza, a przynajmniej części jego panowania, kiedy to energiczna Ludwika Maria usiłowała różnymi drogami, nawet przy pomocy subwencji francuskich tworzyć grupę oddanej sobie magnaterii, tzw. stronnictwo francuskie. Nie wydaje się też, by słuszne było i drugie twierdzenie Autora, że w tym czasie sojusz tronu i szlachty był już całkowicie nieaktualny. Ostatecznie za panowania Michała Korybuta doszło do takiego sojuszu w czasie konferencji gołubskiej, o której zresztą Autor w swym opowiadaniu z niewiadomych względów nie wspomina. Za panowania Jana Sobieskiego, jak to wynika z prac Piwarskiego, niewiele chyba brakowało, by do takiego sojuszu istotnie doszło. Że taki sojusz nie stał się wówczas rzeczywistością, zawdzięczamy chyba przede wszystkim niezdecydowaniu Sobieskiego.

Omawiając politykę wewnętrzną i zagraniczną władców Autor wypowiada też swe sądy o niektórych ważniejszych monarchach. W większości wypadków z sądami tymi, czasem po drobnych poprawkach, mógłbym się zgodzić. W tej sytuacji dość zaskakujący jest mocno ujemny sąd wypowiedziany przez Autora o Batorym. Czegóż bowiem Autor temu Węgrowi nie zarzucił? Dowiadujemy się więc, że Batory prowadził niekonsekwentną politykę, że lekcewał „uzyskany tron”, że nie chcąc zdawać rachunku ze swej polityki na sejmach odnosił się do sejmików, że nie nauczył się po polsku. W końcu twierdzi Autor, jakby również z pretensją do Batorego: „Co gorsze, nie bardzo wiemy, kogo Batory jako król reprezentował, na kim się właściwie opierał”. Autor nawet utrzymuje, że niesłusznie go „kreowano na wielkiego wodza”, podczas gdy w najlepszym razie był jedynie „wytrawnym dowódcą” (s. 227).

Nie zamierzamy bronić Batorego przed tymi zarzutami. Wymagałoby to dłuższego omówienia. Co do lekceważenia tronu, to może warto zacytować wypowiedź króla z roku 1585, kiedy miał powody po temu, by czuć się zniechęconym do rządów polskich: „Wszedłem sam in miserrimum purgatorium; by mi nie szło o sławę, puściłbym to królestwo”. „Król Henryk ten by was potłumił... zawždy i pieniędzy i ludzi mógłby był dostać i zniewolić was. Ja tego, bych i mógł nie uczynię”¹⁶ (podkr. moje). Że ten król umiał — mimo wszystko — rozmawiać z sejmem świadczy fakt, że szlachta jednak uchwałała mu wysokie podatki, gdy zaś chodzi o lekceważenie sejmów, to warto przypomnieć, że w czasie dziesięcioletniego panowania zwołał ich sześć. Wreszcie zaznaczmy, że Batory nauczył się języka polskiego, ale ponieważ nie władał nim dobrze, nie używał go, bo uważał, że król nie powinien się ośmieszać złą wymową obcego języka. Gdy chodzi wreszcie o jego zdolności wodzowskie, winni się wypowiedzieć historycy wojskowości. Dotychczas właśnie ci historycy, jak Laskowski, Kukiel uznawali go za „wielkiego wodza”¹⁷. Autor poza tym nie docenił reform tego króla, ale przekonywanie go o tym zajęłoby zbyt wiele miejsca. Zwróćmy na końcu uwagę, że niedługo potem politycy polscy powoływali się na Batorego jako na władcę, który umiał postępować z sejmem, podkomendni zaś jego fundując mu grobowiec po śmierci chyba słusznie stwierdzali, że był to król, który „wlepił męskie serca ludziom rycerskim dziełem swym”¹⁸.

Druga część każdego rozdziału poświęconego państwu jest, jak wspomnieliśmy, skupiona na polityce zagranicznej Polski. Autor próbuje wprowadzić pewne novum. Według niego, „grzechem naszej historiografii było ujmowanie problematyki

¹⁶ Rozmowa z królem Stefanem Andrzeja Opalińskiego... r. 1585 *Scriptores Rerum Polonicarum*, t. XVIII. Kraków 1901, s. 421.

¹⁷ M. Kukiel, *Zarys historii wojskowości w Polsce*, wyd. czwarte zmienione i powiększone. Lwów 1939, s. 63.

¹⁸ *Collatio per milites facta*, Akta metryki koronnej z czasów Stefana Batorego. *Zródła dziejowe*, t. XI. Warszawa 1882, s. 298.

kontaktów pokojowych i wojennych dawnej Polski właśnie z punktu widzenia ściśle polskiego, co wykrzywiało proporcje, zmieniało perspektywę i prowadziło do pochwały zwycięstw i sukcesów, a biadania nad porażkami i klęskami". By nie popełnić tego samego błędu Autor zapowiada, że będą go interesowały wypadki europejskie, „w których Polska brała czynny udział” (s. 99—100).

W jakim stopniu udał się ten zamysł? Trzeba przyznać, że w pierwszym rozdziale Autor usiłuje naszkicować główne problemy polityczne środkowo-wschodniej Europy, jednak w gruncie rzeczy nie próbuje czytelnikowi wytłumaczyć istoty rzeczy i ogranicza się jedynie do przedstawienia nie tyle *status quaestionis* ile *status causae*. W następnych rozdziałach i o tym nawet w gruncie rzeczy zapomina.

Trzeba też wyznać, że te części rozdziałów zatytułowanych państwo stanowią jakby krótkie streszczenie historii naszych stosunków zagranicznych, przy czym Autor tu i ówdzie ocenia poszczególne posunięcia, niejednokrotnie nie znajdując czasu, by czytelnikowi wytłumaczyć poszczególne wypadki dyplomatyczne państwa szlacheckiego. Wydaje się poza tym, że w wielu wypadkach można było spokojnie podkreślić silniej inicjatywę polską, chwilami nawet umiejętności polskiej dyplomacji.

Pisząc o zjednoczeniu Pomorza z Polską Autor zakłada, niewątpliwie słusznie, że inicjatywa odzyskania Pomorza „wyszła ze strony opozycji szlachty i miast pruskich”. Czy jednak nie warto by było przy tej sposobności zauważyć, że Polska nie pozostawała beczynna. Badacz tego zagadnienia podkreśla bowiem, że panowie wielkopolscy, pozyskawszy króla dla myśli zjednoczenia Polski z Pomorzem udzielali poparcia i zachęty stanom pruskim jeszcze przed rokiem 1454. Postępowanie panów wielkopolskich przyczyniło się też zdaniem tego badacza do faktu, że na Pomorzu zwyciężyła myśl „poddania się władcy polskiemu, który udzielił opieki i pomocy w walce z zakonem”¹⁹. Podobnie, albo jeszcze jaskrawiej występuje ta rzecz przy omawianiu polityki inflanckiej Polski. I tu Autor słusznie zauważył, że inicjatorem tej polityki był książę Albrecht, pomija jednak fakt, że inicjatywę tę podjął Zygmunt August i jego doradcy i że konsekwentnie przeprowadzono sprawę do końca uwieńczonego sukcesem²⁰.

Dążność Autora do zmieszczenia poruszonych dziejów politycznych tego okresu w możliwie małych rozdziałach, pewien jakby pośpiech przy opowiadaniu polityki zagranicznej prowadzi do niejasności, opuszczeń, czy też wręcz potknięć. Zaczniemy od niejasności, z którymi zresztą spotykamy się również i przy omawianiu polityki wewnętrznej. Tak więc na s. 72 Autor twierdzi, że na sejmie roku 1520 udało się szlachcie „wyeliminować uczestnictwo senatorów w izbie poselskiej”. W rzeczywistości chodziło o coś innego. Szlachta mianowicie przeparała wówczas zasadę, że odtąd ona sama będzie wybierała posłów na sejm. Jeśli chodzi o udział senatorów w izbie poselskiej to w Wielkopolsce spotykamy się jeszcze w siedemnastym wieku z wybieraniem senatorów do izby poselskiej. Na s. 90 pisze Autor, że „Polska toczyła walki z Danią i starała się blokować żeglugę narewską”. Nieprzygotowany czytelnik gotów pomyśleć, że po prostu Polska pozostawała wówczas w wojnie z Danią. Dopiero na s. 130 dowie się, że Polska i Litwa właśnie wówczas (chodzi o lata 1563—1570) „połączyły się z Danią przeciw Szwecji”. Podobnie mylące jest twierdzenie na s. 129: „Wtargnięcie Moskwy, Danii i Szwecji do Inflant skłoniło nowego mistrza inflanckiego... do związania się z Polską”. Trudno przecież zestawiać interwencję szwedzką, a jeszcze bardziej duńską, podjętą słabymi siłami, na wezwanie mieszkańców poszczególnych prowincji z ma-

¹⁹ M. Biskup, *Zjednoczenie Pomorza Wschodniego z Polską w połowie XV wieku*. Warszawa 1959, s. 180, 201—202.

²⁰ Politykę tę najlepiej przedstawił dotąd J. Jasnowski, *Mikołaj Czarny Radziwiłł (1515—1565)*. Warszawa 1939.

sywnym uderzeniem Moskwy dążącej do zajęcia całych Inflant. Jak zestawiać na jednej płaszczyźnie wyprawę Magnusa z 400 knechtami na Ozylię i przylegające ziemie, z uderzeniem moskiewskim podjętym przez armię liczącą kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy²¹. Na s. 344 pisze Autor o ucieczce pospolitego ruszenia spod Piławic, w następnym zaś zdaniu: „Dopiero gdy nowy król Jan Kazimierz przybył na odsiecz oblężonego przez Kozaków i Tatarów Zbaraża... 15 sierpnia 1649 doszło pod Zborowem do pierwszego układu”. Czytelnik, który nie zwróci uwagi na daty jednego i drugiego wydarzenia gotów przypuszczać, że te fakty następowały bezpośrednio jeden po drugim w przeciągu jednego czy dwu miesięcy. W każdym zaś razie nikt nie domyśli się, że po Piławicach a przed Zborowem Chmielnicki oblegał Lwów, Zamość, Lublin, że zagony tatarskie dochodziły niemal pod Warszawę, że potem zimą prowadzono rokowania pokojowe, że w następnym roku wojska polskie broniły się dość długo w Zbarażu. Na s. 348 Autor pisze, że Szwecja chciała w roku 1655 opanować południowe wybrzeża Bałtyku, bo wschodnie i północne już posiadała. Znowu mamy tu do czynienia z mylącym skróttem myślowym, albowiem Szwecja nie posiadała wówczas całych wschodnich wybrzeży Bałtyku a częściowo posiadała już wybrzeża południowe.

Przejdźmy z kolei do błędów i wymieńmy przykładowo kilka. Borys Godunow nie zmarł w roku 1606, ale w roku 1605. W Sztumskiej Wsi zawarto nie pokój, ale zawieszenie broni. Wojska polskie poniosły w roku 1620 w odwrocie klęskę nie pod Cecorą, ale już niedaleko Dniestru i polskiej granicy. Nie Żółkiewski prowadził królewicza Władysława pod mury Moskwy, ale Chodkiewicz. Bitwa u Żółtych Wód trwała od 29 kwietnia do 16 maja, a nie od 11 do 16 maja²². W roku 1655 Jan Kazimierz uszedł nie do Opola, ale do Głogówka. Gdy mowa o traktacie welawsko-bydgoskim nie można się ograniczyć jedynie do daty 19 września, ale należy podawać i 6 listopada. Przykrym błędem drukarskim jest umieszczenie elekcji Michała Korybuta 19 kwietnia 1673, podczas gdy winno być 19 czerwca 1669. Lubomirski nie ukorzył się przed królem pod Łegonicami, ale pod Jaroszynem dopiero 8 sierpnia²³.

Gdy chodzi o opuszczenia, przypomnijmy, że Autor zagubił gdzieś konfederację gołąbską, zapomniał napisać o wyprawie Czarnieckiego do Danii²⁴.

Lista tych potknięć nie jest kompletna. Powiedzmy zaraz, że nie dyskwalifikują książki, chociaż nie można zaprzeczyć, że byłoby lepiej, by ich nie było.

Gdy chodzi o ostatnią partię książki, zaznaczyliśmy już wyżej, że Autor próbuje tu stosować nową metodę. Przedstawiwszy warunki, w których żył człowiek w poszczególnych okresach, scharakteryzowawszy organizacje społeczne, w ramach których się obracał, usiłuje potem kreślić charakterystykę typowego człowieka danego okresu, posługując się przy tym zarówno literaturą przedmiotu jak i tworamii artystycznymi, przede wszystkim literackimi tych czasów. W gruncie rzeczy te rozdziały nadawałyby się najbardziej do dyskusji, gdyby nie fakt, że dy-

²¹ P. Colding, *Studier i Danmarks politiske Historie i Slutlingen af Christian III. s og Begyndelsen af Frederik II, s Tid*. København 1939, s. 368; S. M. Sołowiew, *Istorijs Rossiji*, kn. III, s. 501. Pisze on tam o czterdziestotysięcznym wojsku moskiewskim, które przystąpiło do wyprawy inflanckiej w 1557 r.

²² Nie podaję odnośników do poprzednich rektyfikacji, albowiem są one oczywiste i sprawdzalne w każdym podręczniku historii Polski. Gdy chodzi o datę bitwy pod Żółtymi Wodami, to powołuję się na prace: I. P. Krijakiewicz, *Bogdan Chmielnickij*. Kiiw 1954, s. 126—128 i Michał Gruszewskij, *Początki Chmielnickizini*. Kiiw—Wiedeń, s. 185.

²³ Pod Łegonicami podpisano pokój, a pod Jaroszynem nastąpiło oficjalne przeproszenie króla przez J. Lubomirskiego. Patrz chociażby W. E. Czapliński, *Opozycja Wielkopolska po krwawym potopie*. Kraków 1930, s. 121.

²⁴ Co prawda o wyprawie Czarnieckiego umieścił Autor nic nie znaczącą wzmiankę na s. 307, zapomniał jednak o niej wspomnieć przy omawianiu wojny północnej.

skusja na te tematy musiałaby przekroczyć ramy naszego artykułu. Autor zresztą zdawał sobie sprawę z piętrzących się przed nim trudności. „Kwestia nie jest zbadana, nie jest przemyślana, nie jest przedyskutowana, czyż więc wolno — zapytuje — pisać o tym uprzedzając badania? Może i nie, ale w nauce często tak bywa że trzeba czasem robić próby, chociażby bardzo teoretyczne i ryzykowne, by inni mogli je później robić lepiej i dojść do słuszniejszych wniosków. Dlatego to, co napiszemy dalej będzie raczej programem potrzeb, programem badań, nie zaś wynikami takowych”.

Przyznam, że stanowisko Autora, zwłaszcza jego odwaga przy wchodzeniu na nową drogę budzi pełną sympatię i znajduje zrozumienie. Istotnie wiele z poruszanych przez niego problemów nie jest jeszcze do końca przebadanych, aczkolwiek niektóre z poruszanych przez niego zagadnień były przedmiotem dyskusji i sporów. Trzeba też zaznaczyć, że i w tej części Autor formułuje swe sądy ostrożnie i z umiarem. Jeśli też zgłosimy odnośnie do tej części zastrzeżenia, czy raczej wątpliwości, to uczynimy to właśnie z myślą o wymianie zdań, mającej na celu ułatwienie wydania bardziej stanowczych sądów. Rzecz jasna, że i w tym wypadku ograniczymy się do pewnych bardziej nas interesujących problemów.

Pierwszą sprawą, co do której chciałbym zgłosić wątpliwość, to sformułowanie Autora dotyczące reformacji. Autor mianowicie twierdzi, że w naszym ruchu reformacyjnym znaczną rolę odegrały „motywy intelektualne, zainteresowania się samymi ideami, ich słuszością lub błędem”. Wydaje się, że sąd taki o naszej reformacji, która w gruncie rzeczy nie wydała żadnego reformatora religijnego w wielkim stylu, jest chyba niesłuszny, albo co najmniej zbyt ogólnikowo sformułowany. Czy dalej w XVI w. w Polsce nie obserwujemy jak to chce Autor pewnego osłabienia życia religijnego? Autor na poparcie swego twierdzenia cytuje piękną strofę z dwudziestej piątej pieśni Kochanowskiego, zwanej popularnie *Hymnem do Boga*. Jeśli jednak chodzi o tego autora można by zacytować jego ciekawą fraszkę do snu („Śnie, który uczysz umierać człowieka — i ukazujesz smak przyszłego wieku...”) by dostarczyć dowodu na to, że ta ulegająca wzorom starożytnym religijność była jakaś błada, rozwodniona, gotowym zaś przypuszczać, że taką była religijność wielu innych jego towarzyszy, humanistów, którzy nie rozgrzali się przy wielkim ogniu reformacji czy kontrreformacji. Nawiasem mówiąc, jeśli Autor w obrazie bóstwa określonym przez Kochanowskiego widzi jakieś ponadkonfesyjne uosobienie doskonałości, to chyba błędzi. Bóg, do którego zwraca się Kochanowski, to starotestamentalny Jawhe z tzw. psalmów Dawidowych, które Kochanowski przecież tłumaczył i które go, jako naturę artystyczną, urzekły swym nieporównywalnym pięknem. Gdy już jesteśmy przy sprawach Reformacji zwróćmy uwagę, że Autor chyba nie słusznie uważa, że arianizm wyrósł ze skrzyżowania się wpływów braci czeskich i myślicieli włoskich (s. 187). Prawdopodobnie chodziło Autorowi o braci morawskich, wywodzących się z anabaptyzmu niemieckiego. Podobnie wydaje się, że nie można z całą stanowczością twierdzić (s. 193), że w średniowieczu zabawa była uznawana za grzech i rzecz wstydliwą. Trzeba by chyba powiedzieć o jaką zabawę chodzi i o jaki okres średniowiecza, które przecież przeżywało różne fazy i okresy.

Stosunkowo blado i nieprzekonywająco wypadła charakterystyka ludzi z okresu przejściowego, tj. z lat 1573—1648, a więc okresu określanego przez niektórych jako okres manieryzmu, czy też (u nas) wczesnej kontrreformacji. Autor nie nakreślił nam wyraźnego obrazu tych ludzi z jednej strony religijnych, z drugiej namiętnych, płodzących niemal pornograficzne fraszki, rozmiłowanych w kolorowym podświetlonym świecie a równocześnie przejętych paniczną obawą przed śmiercią i potępieniem, ludzi rycerskich, walecznych, chwilami nawet okrutnych, równocześnie jednak skłonnych do nieoczekiwanych wzruszeń, wylewających łatwo łzy.

Nie wydaje mi się też, by w tym okresie rodziła się już „stopniowo ksenofobia i megalomania narodowa”. Zapewne, w tym okresie spotykamy się z pierwszymi objawami megalomanii narodowej, są to jednak raczej wyjątki, skromne zapowiedzi tego, co miało dopiero przyjść. W gruncie rzeczy bowiem Polska ulegała podobnie jak i cała Europa na przełomie XVI i XVII w. fali internacjonalizmu. Nie można przecież zapominać, że szlachta polska kolejno na trzech elekcjach wybierała wówczas obcokrajowców, że znaczna jej część oświadczała się nawet za Niemcem, czy też Rosjaninem. Wyjazdy młodzieży za granicę aczkolwiek z jednej strony w jakimś stopniu przyczyniały się do obudzenia poczucia odrębności narodowej, z drugiej jednak strony służyły poznaniu i zrozumieniu innych narodów, ułatwiały zawiązywanie bliskich przyjaźni z obcymi. Toteż uderzające jest, że zachowane opisy narodów, najczęściej wierszowane, podkreślały wady, ale i zalety obcych. Jeszcze na sejmie roku 1616 znaczna część szlachty domagała się, by nie odstręczać obcej szlachty przybywającej do Polski. Przeciwnie, tych, którzy mogą być pożyteczni krajowi, „przyńcać, a tych, którzy tego godni *in numerum equestris ordinis kooptować*”²⁵.

Mówiąc wreszcie o tym okresie Autor słusznie zwraca uwagę na pogłębiające się wówczas różnice społeczne, jednak nie dostrzega faktu, że życie jeszcze w wielu wypadkach triumfowało nad zasadą i energiczniejsze jednostki śmiało przekraczały budowane między stanami bariery, o czym dosadnie świadczy opublikowana niedawno *Liber chamorum*²⁶.

I wreszcie gdy chodzi o ostatni okres i charakterystykę jego ludzi wysuniemy jedynie parę zastrzeżeń, by nie przedłużać zbyt i tak długiego artykułu. Tak więc wydaje się, że grupy, które wokół siebie tworzyli wówczas magnaci nie zawsze musiały być grupami sztucznymi, nie zrodzonymi z poczucia wspólnych interesów (s. 400). Powstawanie grup klientów obserwujemy jeszcze wcześniej i przy przeglądaniu korespondencji magnackiej dochodzimy łatwo do przekonania, że jednak starali się oni swych klientów jak najmocniej sprzągać węzłami interesu. Starali się dla swych klientów u króla o powiatowe godności i o królewsczyzny, ewentualnie w najgorszym razie kaduki. Oni popierali synów drobnej szlachety w szkołach. W konsekwencji między tymi klientami, a ich opiekunami powstawały więzy silniejsze niżby to można przypuszczać.

Z zastrzeżeniami też należałoby przyjąć twierdzenie Autora (s. 409), że „mimo wychowania w dewocji i bigoterii, w zasadzie nie dochodziło w ówczesnej Polsce do przejawów mistycyzmu”. Twierdzenie to jest jedynie częściowo słuszne, skoro wybitni mistycy polscy należący co prawda głównie do poprzedniego okresu żyli jeszcze w pierwszych dziesięcioleciach omawianego czasu. Wystarczy wymienić Kaspra Drużbickiego (zm. 1662), Mikołaja Łęczyckiego (zm. 1653), Annę Marię Marchocką (zm. 1652)²⁷.

²⁵ Recessus comitiorum Varsav, 1616, Rps WAP Gdańsk 300 (29) 89, s. 115. Odpis tego recesu zawdzięczam mgr St. Ochmann, której za to pięknie dziękuję.

²⁶ Walerian Nekanda Trepka, *Liber generationis plebeanorum (Liber chamorum)* wyd. Wł. Dworzaczek, J. Bartyś, Zb. Kuchowicz. Wrocław 1963, zwłaszcza wstęp.

²⁷ K. Górski, *Od religijności do mistyki. Zarys dziejów życia wewnętrznego w Polsce. Część pierwsza*. Lublin 1962, s. 125 i 127 oraz 108. Przy sposobności chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na jeden drobiazg. Autor mianowicie na s. 287 zarzuca szlachcie, że zachwaszczała język polski używając słów polskich z końcówkami łacińskimi i cytuje takie zwroty, jak udawanie się „ad populum ruszenium” oraz inne. Wydaje się, że może tu być mowa albo o języku niedokształconych urzędników folwarcznych, może dorabiających się szlacheckich plebeanów, albo też mamy do czynienia z świadomą zabawą lepiej wykształconego szlachcica. Przeczytałam naprawdę wiele korespondencji magnacko-szlacheckiej z XVII w. i nie spotkałam się w poważnej korespondencji z podobnymi wypadkami.

Nad poszczególnymi tezami Autora zarówno z tego rozdziału jak i poprzednich można by dyskutować jeszcze długo. Uważam właśnie, że jest jedną z wartościowych cech książki, że pobudza do myślenia i dyskusji. W sumie też należy stwierdzić, że omawiana książka jest dziełem ze wszechmiar ciekawym, wartościowym, zasługującym na lekturę zarówno przez nefachowców, jak i przez historyków. Zapewne książka zyskałaby na tym, gdyby Autor w większej mierze próbował omawiać dzieje Polski na tle tego, co współcześnie dzieło się w Europie. Gdyby próbował wykazać, że wiele zjawisk, które uważamy za specyficznie polskie występowały i w innych krajach europejskich. Zyskałaby też zapewne, gdyby Autor trochę szerzej potraktował dzieje polityczne Rzeczypospolitej szlacheckiej. Uwagi te jednak to typowe narzekania recenzenta, który chciałby książkę dobrą ujrzeć jeszcze lepszą. Dodajmy dla sprawiedliwości, że załączone tablice z diagramami poważnie ożywiają tę książkę i dobrze uzmysławiają czytelnikowi pewne zjawiska i procesy. Pozostaje życzyć Autorowi, by książka jego dotarła do jak najszerszych kół czytelniczych.